Nr. 17. Lwów dnia 25. Lutego 1877. **Rok III.**

Wychodzi co dwa tygodni

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct.

Za przesyłkę do domu dopłaca się kwartalnie 12 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackim: rocznie 2 zł. 24 ct. kwartalnie 56 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GŁOS WOLNY

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje

Ajencja dzienników W. Piątkowskiego we Lwowie.

Ogłoszenia przyjmnją się po cenach najumiarkowańszych.

LISTY Z PIENIĄDZMI mają być przesyłane **franko** do Administracji „Głosu Wolnego“ we Lwowie.

Manuskryptów Redak. nie zwraca.

„Rżnij prawdę o resztę nie pytaj.“

Lwów dnia 24. lutego 1877.

Wojna czy pokój? pyta dziś każdy z powodu groźnej postawy Rossji, którą zajęła wobec Turcji. Różnie też na powyższe pytanie odpowiadają ludzie, zajmujący się sprawą wschodnią, i gdy jedni twierdzą z wszelką stanowczością, iż przyjdzie do wojny europejskiej, inni znów są wręcz przeciwnego zdania sądząc, że do wojny europejskiej wcale nie przyjdzie, a jeżeliby mówią do wojny przyjść miało, to nie będzie ona inną, jak wojną czysto rossyjsko-turecką. Są jednakże i tacy, którzy żywią nadzieje pokojowe sądząc, że sprawa wschodnia nie dojrzała jeszcze do ostatecznego jej załatwienia, i, że obecnie chodzi Rossji o osłabienie Turcji, na co zresztą pod presją gróźb jej i zbrojenia się, przy zagmatwanej polityce dyplomacji europejskiej, Turcja chcąc nie chcąc zgodzić się będzie musiała.

Trudno jest orzec w tej chwili z góry, w jaki sposób poruszona kwestja wschodnia rozwiązaną zostanie. bo o tem nawet dyplomacja europejska na razie wiedzieć nie może. Mogą zajść jakieś ważne wypadki w Europie, jak n. p. rewolucja w Rossji, obalenie rządu republikańskiego we Francji i t. p. które wytknięty przez dyplomację europejską kierunek polityczny, zupełnie zmienić mogą. Ta okoliczność nie może być obojętną dla sterników polityki europejskiej zwłaszcza, gdy pierwszy lepszy z podobnych wypadków powyższych mógłby łatwo wywołać zupełny przewrot stosunków społecznych w całej Europie. Dziesiątek lat anormalnego stanu stosunków politycznych Europy, która niczem innem się nie zajmowała jak zbrojeniem, zdziałały, że narody popadły w straszne kłopoty finansowe, zwane pospolicie nędzą ogólną i nabrały przekonania, że li zupełny przewrót stosunków europejskich, może by tej nędzy kres położył.

Wojna czy pokój? zarówno pytają państwa jak i narody, lecz niemniej pyta o nią widmo o wiele straszniejsze dla rządów europejskich od kwestji wschodniej, a znane powszechnie pod nazwą — Socjalizmu.

Nie masz rządu w Europie, którymby widma tego obawiać się nie potrzebował. Nawet rządy na pozór republikańskie jak we Francji, drżą przed niem i gotowe chwycić się najostateczniejszych środków, jak to widzieliśmy podczas komuny paryzkiej w postępowaniu rządu wersalskiego, byleby niedopuścić, ażeby widmo to zajrzało w oczy Europie.

Wobec zakwitłej w całej pełni nędzy ogólnej w Europie i niezadowolenia ludów i narodów, widmo to ukrywające się przed rządami w ciemnych lochach, przyswoiło sobie zabijający wzrok bazyliszka.

Nie dziw tedy, że Europa wiedząc o właściwościach owego widma życzyć sobie musi załatwienia poruszonej kwestji wschodniej nie za pośrednictwem europejskiej wojny, i starać się musi jak najusilniej o to, by, jeżeli przyjdzie do wojny między Rossją a Turcją, takową koniecznie zlokalizować.

Widzimy tedy że Europa a raczej jej rządy, żadną miarą nie mogą sobie życzyć na teraz wojny europejskiej, a li narody zażywający nędzy powszechnej mimowoli życzą sobie takowej, niejako w przeczuciu uzyskania przez nią lepszej doli. Dziwny a zarazem niebezpieczny objaw powyższy pochodzi z tąd, że owo widmo ukrywające się w norach ciemnych, zieje atmosferą nader ciężką dla piersi dyplomacji europejskiej.

O drożyźnie w mieście Lwowie.

Opowiadają sobie ludzie uczeni i nieuczeni, jakoby dziać się miały rzeczy na świecie, o których filozofom nawet się nie śniło. Czy podobne rzeczy dzieją się w całym świecie, o tem nie chcemy się na tem miejscu rozwodzić, atoli jest pewnem, że takie rzeczy dzieją w króleskiem stołecznem mieście Lwowie.

Zanim przyjdziemy do rzeczy o której mówić zamyślamy, zwrócić musimy uwagę na ogólną biedę, jaka w mieście naszem czuć się daje.

Brak pieniędzy na światowej targowicy pieniężnej, dzięki gospodarce krachowej, zakwitł w całej pełni i w stolicy naszej; ztąd brak zarobku i brak warunków egzystencji klasie robotniczej. W dodatku do tych przyjemności nadto i ceny artykułów żywności są nad podziw ludzki wygórowane. Co zaś najbardziej dziwić powinno, to ceny targowe, praktykowane w mieście Lwowie, które jak powiedzieliśmy są nadzwyczaj wygórowane, pomimo nizkich cen zboża, ofiarowywanych producentom ziemiopłodów na prowincji. Ceny zboża mimo chybionego w roku 1876 urodzaju, są na prowincji do tego stopnia dla producentów niepomyślne, iż wielu z nich wstrzymują się ze sprzedarzą ziemiopłodów, niechcąc narażać siebie na nieuniknioną stratę.

Uprawa roli w naszym kraju w obec trudności uzyskania na mierny procent niezbędnie do gospodarstwa potrzebnego kapitału, w obec drogości robotnika nie zbyt do rączej pracy pochopnego i w obec najrozmaitszego rodzaju podatków z wszelakiego rodzaju dodatkami fiskalnego systemu opodatkowania, jest nader utrudnioną, a mimo tych przykrych warunków towarzyszących ustawicznie gospodarstwu rolnemu, gałęź ta gospodarstwa krajowego jest najniewdzięczniejszą w obecnych czasach, bo producenci ziemiopłodów najczęściej doznają tej miłej doli, że przy wielkim trudzie i mozole zaledwie zwróci im się kapitał na uprawę roli i zebranie ziemiopłodów włożony. Jeżeli zaś urodzaj w kraju naszem okaże się pomyślnym, to i wówczas nie wielką z tąd odnosi korzyść nasze gospodarstwo rolne, bo w takim razie manipulacja zarządów kolei galicyjskich zamanewruje taryfą przywozu i wywozu w taki sposób, że chociażby w tym samym czasie niedopisały w innych krajach urodzaje, producent nasz jednak z tej okazji żadnej korzyści nie odniesie, bo korzyści jemu się należące, pożrą koleje galicyjskie tytułem należytości transportowej.

Ale wróćmy do właściwego przedmiotu naszej rozprawy niniejszej, od-

noszącej się do wygorowanych cen targowych w mieście naszem, które w obec nizkich cen zboża na prowincji są fikcyjnemi.

Do najważniejszych a zarazem najniezbędniejszych artykułów żywności, mieszkańców miasta, niewątpliwie zaliczyć można chleb i mięso. Tak jeden jak i drugi artykuł żywności jest w obec cen na prowincji praktykowanych, nadzwyczaj drogi, jakkolwiek Lwów jest stolicą kraju rolniczego a zarazem wysyłającego za granicę znaczne stada wołów, wieprzów, owiec i t. d. Zkądżeż pochodzi owa drożyzna i kto lub co jest tej drożyzny przyczyną? Że chleb lub inne pieczywo jest we Lwowie nadzwyczajnie drogie, za to nie można winić piekarzy, bo ci płacąc wygórowane ceny mielnikom, nie mogą wyrobów swych zbywać taniej, z czego wynika, że wina za wygórowane ceny pieczywa, spada w pierwszym rzędzie na mielników. A i rzeźnicy mówią, że cena mięsa zostałaby obniżoną, gdyby niepotrzebowali opłacać wygórowanych należytości akcyzowych gminie. Ależ nie tylko na powyższe dwa artykuły żywności, lecz i na wszelkie inne pod względem ceny wywiera wpływ szkodliwy podatek konsumacyjny, wydzierżawiony przez gminę od rządu i od czasu wydzierzawienia znacznie podwyższony.

Ponieważ wykazaliśmy niestosowność fikcyjnych cen targowych we Lwowie praktykowanych, przeto możemy śmiało wypowiedzieć nasze zdanie, iż podobnemu zgubnemu w skutkach stanowi rzeczy, powinna Rada miejska starać się zapobiedz, bo jej jest obowiązkiem nie tylko zarządzać funduszem gminnym, ale zarazem dbać o pomyślność każdego członka gminy, zatem i o pomyślność całego społeczeństwa miasta Lwowa, którego część znaczna żyjąca z pracy rąk, z powodu owej drożyzny, puchnie lub umiera z głodu, gdy tymczasem pan prezydent miasta, w obec wyposażenia króleskiego, za sprawowanie godności burmistrzowskiej, mimo panującej drożyzny w mieście i mimo co raz bardziej potęgującego się niedoboru gminnej gospodarki, cieszyć się może dobrym humorem i być nie tylko sytym, ale nawet nie czuć pragnienia.

Ażeby jednak Rada działać mogła ze skutkiem dla dobra gminy i jej mieszkańców, potrzeba wymaga i to koniecznie, by na jej czele stał mąż dbały o dobrobyt miasta i w tej mierze posiadał odpowiedne zdolności, gdyż i dziewięćdziesiąt dziewięć radnych nic nie pomogą miastu, skoro prezydent nie ma rozumu dobrego administratora. A przysłowie stare jak świat mówi, że „od głowy ryba cuchnie“; my zaś powiemy, że jedna owca na zaraźliwą słabość chora, i dziewięćdziesięt dziewięć zdrowych zarazić może.

O naszych stosunkach.

W obecnej chwili najbardziej ze spraw naszych bieżących zajmuje ogół sprawa wystawy rolniczo-przemysłowej, odbyć się mającej w tym roku w miesiącu wrześniu i październiku. Najprzód życzymy wystawie pomyślności a następnie pozwalamy sobie wypowiedzieć o niej kilka słów, które zdaniem naszem z obowiązku naszego dziennikarskiego, winniśmy wypowiedzieć. Przedewszystkiem musimy wyrazić nasze zdziwienie a zarazem nasze niezadowolenie, z powodu lekkiego traktowania sprawy tak ważnej dla przemysłu krajowego, jak w tym razie, sprawy pomienionej wystawy.

Wiadomo jest powszechnie, co też i komitetowi wystawy tajnem nie będzie, że w kraju naszym panuje ogólna bieda; że brak pieniędzy, owej dźwigni każdego interesu przemysłu krajowego. W takich warunkach zostając, potrzeba było inicjatorom zamierzonej wystawy, postarać się w w należytym czasie o fundusze dla przemysłowców krajowych, z którychby tytułem zaliczki mogli przemysłowcy nasi zaopatrzyć się w środki finansowe dla przeprowadzenia swych szczerych zamiarów do skutku, to jest, dla wzięcia udziału czynnego w powyższej wystawie. O tem niepomyślano zawczasu, a obecnie gdyby nawet postarano się o taką pomoc materjalną dla przemysłowców naszych, to czas jest zbyt krótki, oddzielający nas od wystawy, ażeby przemysłowcy mogli dostarczyć wyrobów własnych, które zdaniem naszem powinny być przynajmniej zbliżone do wyrobów przemysłu zagranicznego, skoro wystawa ma być rolniczo-przemysłową kraju naszego, a nie tegoż tandetą.

Wystawa podobna według naszego zdania i przekonania udać się nie może, mimo najszczerszego usposobienia dla niej naszego obywatelstwa i nie przyniesie pożądanego — ze strony rozsądku — rezultatu, a temu wszystkiemu winni są ludzie kierujący sprawami wystawy, którzy snać zapomnieli o starem jak świat przysłowiu, że: „Nie od razu Kraków zbudowano, i, że co nagle to po djable.“

Wystawa podobna powinna być jarmarkiem i szkołą dla przemysłowców krajowych, usunięcie zaś wyrobów zagranicznych z wystawy, zrobiło z takowej czysty jarmark i nic więcej.

Taka sama zasada, jaka przewodniczyła Niemcom w parlamencie berlińskim w sprawie usunięcia Niemców od brania udziału w zamierzonej wystawie paryzkiej, przewodniczyła i komitetowi zajmującego się przeprowadzeniem do skutku wystawy rolniczo-przemysłowej. Berlin powiedział że nie wezmą Niemcy udziału w wystawie paryzkiej, a świat obeznany z ich stosunkami wyjawił, że nie dla innej przyczyny to uczynili, jak dla tej, iż nie mają właściwie posłać co na ową wystawę, co by świadczyć mogło o postępie ich przemysłu.

Wystawa rolniczo-przemysłowa, powiedzą potem nasze dzienniki, że wypadła świetnie i oświadczą, jakoby przemysł krajowy świetnie się nam przedstawił, w co ostatecznie i my uwierzymy w przekonaniu, że i Ewa była najprzystojniejszą kobietą w raju z tej prostej przyczyny, że drugiej tam nie było.

Połączenie na wystawie wyrobów zagranicznych z wyrobami przemysłu krajowego, wskazałoby naszym przemysłowcom, o ile stoją wyżej lub niżej w obec zagranicy i dodawałoby im bodźca do gorliwszego pracowania w kierunku tym, w którym zagranica postąpiła naprzód. Słowem, podobna wystawa byłaby dla nich szkołą. Przyzwyczajeni do pisania prawdy a nie okłamywania siebie ze szkodą społeczeństwa polskiego i Polski, powtarzamy raz jeszcze, że cel wystawy chybiony.

Nareszcie musimy wypowiedzieć nasze zdziwienie, iż w obec zamanifestowania się członków komitetu zarządzającego sprawami wystawy, jakoby przedewszystkiem chodziło im o popieranie naszych przemysłowców, ten sam komitet chce jak słychać oddać budowę gmachu wystawowego nie ludziom zawodu, tylko zwykłym spekulantom, polującym na zyski.

Kronika.

Na wstępie dzisiejszego naszego przeglądu wydarzeń z ubiegłych dwu tygodni, musimy wyrazić żal prawdziwy, że mimo mnożących się w naszem mieście jak grzyby po deszczu dzienników, brak nam uzdolnionych do tego zawodu ludzi. Oprócz p. Dobrzańskiego, który wie co należy pisać lub o czem milczeć, lecz walczyć musi zawsze z kostrobatą formą i z żyławą swoją naturą, oprócz p. Lama, który umie pisać, lecz po załatwieniu sprawy offenhajmowsko-sapieżyńskiej nie może wynaleść już dla siebie stosownego materjału i odgrzewać musi przedmiejskie dykteryjki — i oprócz piszącego niniejsze słowa — nie ma właściwie u nas dziennikarzy. Bo proszę Państwa, gdybyśmy takich ludzi mieli we Lwowie, to przecież po takiem wydarzeniu, jak występ baronowej Luder w „Pięknej Helenie“ posypałyby się po wszystkich dziennikach fejletony, sprawozdania, recenzje sążniste i t. p. — a wszystko to w nadobnej formie i w glausowanych rękawiczkach. Tymczasem dzieje się tak,

że gdyby nie „Głos wolny", który zmuszony jest obok podnoszenia zaniedbanych kwestyj krajowych wypełniać także wytknięte wyżej luki w dziennikarstwie, świat bardzo mało wiedziałby o tym występie pani baronowej i musiałby chyba wierzyć „po ukazu" sprawozdawcom „Gazety narodowej". Byliśmy zeszłego lata razem z panią baronową Luder u wód we Franzensbadzie i wtedy jeszcze dowiedzieliśmy się, że p. baronowa zażywająca już wcale niedwuznacznej sławy, zamierza ze względów finansowo-familijnych poświęcić się co najmniej na dwa wieczory sztuce operetkowej. Wybór sceny padł szczęśliwym sposobem na Lwów, atoli owe nieokrzesane tłumy publiczności, które najwięcej kontrybują do kieszeni p. Dobrzańskiego, bo zapełniają zawsze salę, bez względu na to, czy loża kasyna końskiego błyszczą zwietrzałymi mecenasami chórzystek lub nie — owe więc przez „Gazetę narodową" potępione tłumy parteru i parkietu nie umiały ocenić poniżenia się baronowej dla sztuki i na chrypliwe trele zakatarzonego organu baronowej, odpowiedziały sykaniem i gwizdaniem. P. Dobrzański oczywiście nie bierze tego do siebie, lecz owszem kazał swemu recenzentowi zachęcić debiutantkę do dalszego forsowania sceny narodowej, pozostawiając jej zupełną wolność w wyborze roli, sztuki i kostjumu, w jakim się ma na przyszłość publiczności ukazać. Obiega wieść, że niejaki p. Eljasz Londner, utrzymujący podobno szkółkę froeblowską dla dorosłej płci niewieściej, zamierzał wejść z p. Dobrzańskim w spółkę co do tych występów pani baronowej, chcąc tym sposobem odbić się na teatrze o tyle, o ile stracił na przedsiębiorstwie balów „popółnocnych", urządzanych niegdyś w cyrku Derssina, protegowanym nawet przez p. Dobrzańskiego wówczas, kiedy dyrekcja teatru spoczywała w ręku artystów, i kiedy p. Stanisława Dobrzańskiego ze sceny wyeliminowano. Bądź co bądź — rozkwit sceny narodowej jest widoczny, a kto mnie nie wierzy, niech się chyba zapyta samego p. Dobrzańskiego, który dla tej sceny wyrzekł się mandatu poselskiego, a postarał się natomiast o wiele ponętniejszy mandat radnego miasta Lwowa. Zaiste naśladowania godny wzór skromności i poświęcenia zarazem!

Cnotami skromności i poświęcenia odszczególnia się niemniej jakiś członek towarzystwa rolniczego, który przesiadując w gmachu krajowego zakładu dla zbankrutowanych wielkości finansowych i politycznych, mimo doznanej opieki narodowej, każe sobie likwidować partykularz kosztów podróży, którą byłby niewątpliwie odbywał, gdyby stale we Lwowie nie mieszkał. Przyznacie mi szanowni czytelnicy, że społeczeństwo, wygrzewające w łonie swem podobnych mężów wzorowych cnót obywatelskich, a przedewszystkiem skromności i poświęcenia bez granic, przynosi zaszczyt rodowi ludzkiemu a osobliwie nam polakom. Jak sęp egipski, tak tacy obywatele krajowi dodają sobie zachęty do pracy, około wyżyłowania z organizmu polskiego, patrjotyzmu i odpowiedniego tegoż *„wypośrodkowania"*. To też osobistości podobne stanowią dzisiaj podwalinę zbudować się mającego *„Domu narodowego"* stokroć razy większych rozmiarów od gmachu *„Brygidek"* we Lwowie.

Przeklęty niechaj będzie ten, któryby się ważył chociażby pomyśleć o jakiejś *„szatenzajcie"* podobnych przedstawicieli dzisiejszego patrjotyzmu galicyjsko-polskiego, bo oto nawskroś bezinteresowna i tylko czasami temu kto jej płaci usłużna a niezawisła prasa narodowo-polsko-lwowska, obwoła go zdrajcą ojczyzny i niegodnym jej synem.

A teraz pozwólcie szanowni czytelnicy, ażebym nieco i o brukowych wiadomostkach nadmienił w niniejszej mej kronice. Przedewszystkiem poczuwam się do obowiązku sprostowania korespondencji, nadesłanej Dziennikowi polskiemu do *„Kroniki lwowskiej"* przez stałego jej korespondenta z *„Knajpenburgu"* jakoby o zaszłym wypadku w *„Trottelburgu"* gdzie starającemu się o rękę nadobnej pod względem kiesy córy, oświadczyć miał tatuś: *„Megaj batjar pókim dobry!"*

Zdarzenie, o którem pisze korespondent Dzien. pol. *z Knajpenburgu* inaczej atoli opisują świadkowie naoczni. Przypomną sobie prawdopodobnie czytelnicy, jak przy sposobności agitacyj przedwyborczych w sprawie wyboru posłów sejmowych, na walnem zgromadzeniu wyborców lwowskich, walnie się spisał redaktor Dziennika polskiego, nazywając wyborców *batjarami*. Wyrażenie podobne oburzyło do żywego wyborców nie tylko lwowskich lecz i *trottelburgskich*. Otóż po jakimś tam wieczorku kasynowym w Trottelburgu, gdzie kasyno mieszczańskie w percepcie członków swych wykazuje i różnego gatunku djurnistów, jawi się ni ztąd i zowad w domu ojca owej córy inteligent, obznajomiony najdokładniej z formą świata salonowego, osobliwie pod względem zwietrzenia posażnych jedynaczek i wynurza mu swą popędliwość do starania się o rękę jego córeczki, przedstawiając się, że jest *jurysta*. Poczciwy obywatel patrząc na inteligenta, z którego ocz wyczytać można było: *gieb ihm geld* i który zdawało mu się, że się przedstawił jako *żurnalista*, przypomniał sobie pamiętne słowo *batjar* redaktora Dzien. polskiego, chciał go się co prędzej zbyć i dowcipnie odpłacić mu się pięknem za nadobne, przemawiając doń jego własnym językiem: *Megaj batjar pókim dobry.* Okolicznościowe ukraszenie wyrazu *batjar*, doborem reszty przez obywatela a ojca posażnej córeczki użytych słów jest dozwolonem, bo tak wymagała tego *licencia poetica*. Lecz czemuż to korespondent *knajpenburgski* Dzien. polskiego nie opisze owego zdarzenia, które miało miejsce podczas sporu pp. Gordona i Lama w jednej z tutejszych cukierni, kiedy panu Lamowi w sposób niewłaściwy strącono okulary z nosa i takowe jako trofea namacalnej walki opozycyjnej okazywano publiczności w redakcji istniejącego ongi Dziennika Lwowskiego? *Megaj batjar pókim dobry!*

Nie wchodząc w *„karakter"* konkurenta ubiegającego się o rękę córeczki obywatelskiej; nie wchodząc w to, czy *„karakter"* ów zdolnym jest do obciążenia etatowej lub nieetatowej płacy swej *„mit über die Schnur potenzirten Schulden, nebst Mebelpfändung als auch Kleider und Bogenversatz"* powiedzieć muszę, że dość mamy *„karakterów"* goniących nie za sercem nadobnych dziewic, ale raczej za posagiem, których ludzie uczciwej a ciężkiej pracy unikają jak zarażonego powietrzem morowem.

Zostawiam kwestję wyrazu *„batjar"* do dalszego traktowania *„Kronice lwowskiej"* Dziennika polskiego, ja zaś pozwolę sobie zwrócić uwagę p. Aleksandra Jasińskiego na artykuły „Głosu Wolnego" wytykające mu pewne ustawą niedozwolone nieformalności w sprawie sporządzania aktów notarjalnych w tym czasie, kiedy sprawował obowiązki burmistrza, rechtskonsolenta kolejowego i c. k. notarjusza. Przy tej sposobności zapytuję Izbę notarjalną zanim zapytam władze inne: czy wolno było p. Aleksandrowi Jasińskiemu podpisywać blankiety n. p. skryptów dłużnych lub innych i dawać takowe dependentom do spieniężania? Po cóż więc owa klauzula na podobnych dokumentach jest uwidocznioną, jakoby akt zawarty został w przytomności znanych mu z osoby stron interesowanych i w jego obecności? Co się dzieje z odezwą Izby notarjalnej do mnie wystosowanej a mnie dotąd niedoręczonej?

Nie podnosiłbym tej kwestji, gdybym się był nie dowiedział, iż p. Aleksander Jasiński dał pod słowem honoru przyrzeczenie, że prezydentury na dalsze trzechlecie bezwarunkowo nie przyjmie; będzie przeto musiał prowadzić dalej kancelarję notarjalną i może by znów chciał dopuszczać się podobnych nieformalności.

Na posadę prezydenta po ustąpieniu p. Jasińskiego, podług krążącej w mieście wieści powołać chcą radni p. Jana Dobrzańskiego, redaktorą Gazety narodowej, jednego z pierwszych finansistów galicyjskich. Przyznam się, że myśl zbawienna wyłoniła się w głowach panów radnych, jak świadczy postawienie podobnej kandydatury, na którą i ja w zupełności się zgadzam będąc przekonania, że kto umiał chodzić skrzętnie około różnorodnych interesów dla interesu, ten też w sposób interesowny potrafi rozporządzać sprawami gminy. Powtarzam tedy raz jeszcze, że na kandydaturę p. Dobrzańskiego zupełnie się zgadzam i gdyby p. Jasińskiemu zachciało się mimo danego słowa, prezydować jeszcze i dalsze trzechlecie, w takim razie p, Dobrzański nie powinien zrzec się swej kandydatury chyba wtedy dopiero, gdyby p. Jasiński za pomieszczenie w swej kamienicy drukarni i redakcji Gazety narodowej, zrezygnował z prawa pobierania czynszu najmu, a to na korzyść Narodówki.

Widzicie szanowni czytelnicy, że chciałbym pokierować sprawą wyboru prezydenta tak, żeby i wilk był syty i koza cała, o co przedewszystkiem ojcom miasta chodzi, czyli inaczej mówiąc — chodzi o to, żeby i prezydentowi i radnym nie stała się krzywda za ich pracę mozolną około rozporządzania funduszami gminy. A trzeba wiedzieć, że rozporządzanie funduszami należy do dość trudnych zadań, o czem Towarzystwo ochrony zwierząt od dręczenia, na ostatniem swem zgromadzeniu najdosadniej się przekonało, z powodu *udręczenia* sumki 60-cioguldenowej, przez jednego z przyrodników Knajpenburgskich. Sumkę tą zakopać miał ów Dr. filozofii w lesie Berdyczowskim, gdzie właśnie udaje się wybrana komisja pomienionego towarzystwa, celem jej odszukania. Szczęść jej Boże w tak trudnej i mozolnej pracy podjętej.

Tymczasem pozwolę sobie zapytać burmistrza miasta Bursztyna: dla czego zezwolił żydkom tamtejszym na budowę 11 domków drewnianych wewnątrz rynku? Wszak p. burmistrz posiada przecie na tyle pojęcia, że domki podobne w razie pożaru w rynku, mogłyby być przyczyną ogromnego nieszczęścia i stać się powodem zniszczenia całego miasta. Spodziewam się poprawy w tej mierze ze strony p. burmistrza, gdyż nie chciałbym zapisywać go w mej księdze ewidencyjnej, ażeby następnie bilansować czynności jego. Mam ja już w niej dosyć burmistrzów i nieburmistrzów jak n. p. takich Schiffnerów, Prottungów, Oranżów, Eli Londnerów, Dr. Friedów etc.

W księdze mej ewidencyjnej uwidocznioną jest tabela kwalifikacyjna każdej w niej zapisanej osobistości. Według tej księgi pan Schiffner byłby pożyteczniejszym w dyrekcji c. k. Policji, niż na obecnem swym stanowisku; p. Prottung naczelnik sądu powiatowego w Sądowej wiszni nierównie byłby dobrym gorzelnikiem niż sędzią. Nadinżynier kolei Teyssere w Tarnopolu mógłby być uważany za doskonałego adwokata między inżynierami, a za zdolnego inżyniera między adwokatami, chociaż czynności jego wyłącznie i jedynie poświęcone były dotąd nie zawodowi inżynierskiemu, lecz policji kolejowej. Dr. Fried, dyrektor banku rustykalnego posiada nieposopolity talent do cyrulictwa i garbarstwa. Rzuciwszy się na pole jakkolwiek innej pracy, zawsze wrodzony w nim talent przebija, co

osobliwie spostrzegać się daje w jego czynnościach bankowych pod względem puszczania krwi galicyjskim i bukowińskim włościanom i garbowania skór tychże. Mimo tych zdolności nie został wybrany do Rady, chociaż jest *„a nobler ind fajn gebildeter meszimei, wus er hat genimmen a piširibržane ślub mit zajner madam gemalin ind wil denselben cum bronzirer verzołocić geben.“*

Gerechter Gott, welch, Fügung durch Gotteswendung!

Słowa powyższe dadzą się zastosować i do Dra Rappaporta, którego sąd przysięgłych uwolnił od oskarżenia zarzuconej mu zbrodni oszutwa. Bądź co bądź powinna by Izba adwokącka zapobiedz szerzeniu się dalszemu niemoralności w społeczeństwie adwokackiem. Kilka wypadków suspendowania lwowskich adwokatów. niechaj posłużą na poparcie naszych uwag jak również z tą dodatkową uwagą, że możnaby z czystem sumieniem więcej ich zasuspendować.

Oranża bogacza miasteczka Krakowiec, po prostu wyeliminowano z tamtejszego społeczeństwa żydowskiego, a to wskutek chciwości zysków, którą słynny wyzyskiwacz Oranż całe życie okazywał. Znienawidzony i pogardzony przez własną wiarę, jakkolwiek stoi nad grobem, o niczem innem nie śni, jak o zyskach, nie wchodząc w to, w jaki sposób je osiągnąć może. O bogaczu Oranżu cała okolica tamtejsza ma takie wyobrażenie, jak w starożytności miano o cerberusie.

Z Leżajska dochodzą nas zażalenia na niedołęztwo tamtejszego proboszcza Grafa, który nie tyle z opieszałości ile raczej ze starości, nie może podołać swym obowiązkom, skutkiem czego wikarjusz Jekel może i gospodaruje wedle swego widzimisię. Zwracamy na tę okoliczność zwierzchność kościelną z uwagą, ażeby w interesie powagi kościoła, tej niedogodności zrażającej publiczność tamtejszą kres położyć nieomieszkała.

Obywatelstwo miasta Leżajska upraszamy najusilniej, by starało się o podniesienie tamtejszej czytelni ludowej, która jak się dowiadujemy, chyli się ku upadkowi.

Wyborcy m. Lwowa wezwali redaktora Głosu Wolnego do ułożenia petycji do sejmu krajowego, ażeby na przyszłość każda dzielnica z osobna wybierała do Rady miejskiej swoich reprezentantów. W tej mierze musi nastąpić zmiana statutu dla miasta Lwowa. Zarazem upoważniono redakcję naszą do publicznego oświadczenia, że wyborcy miasta Lwowa bezwarunkowo nie życzą sobie kandydatury na prezydenta p. Aleksandra Jasińskiego. Gdyby radni nie usłuchali głosu wyborców, spotka ich ze strony wyborców udzielenie wotum nieufności.

PRZEWODNIK.

Pan Józef Maciulski właściciel magazynu i pracowni sukien męzkich, który ogłosić musiał upadłość swej firmy z powodu bankructwa browaru firmy Ploder i Czacki, za którą w bankach ręczył, podpisując weksle tej firmie. Zapracowany uczciwie grosz pana Maciulskiego, pożarły w ten sposób banki i lichwiarze w sumie 25.000 złr. a. w. które zapłacić musiał. Pozbywszy się w ten sposób wierzycieli, wybrnął z honorem z kłopotów i znów rozpoczął prowadzić swój zawód pod własną firmą i zdaje się, że te same względy których doznawał ze strony obywatelstwa krajowego, przy pomocy Boga, dopomogą mu przy pracy uczciwej i sumiennej powetować stratę olbrzymią, na którą go upadłość firmy Ploder i Czacki naraziła, czego mu z szczerego serca wszyscy ludzie dobrej woli życzą, zasyłając mu staropolskie: *„Szczęść Boże!“*

Pan Erazm Gryglaszewski przedsiębiorca robót stolarskich i ciesielskich w Kulparkowie obok zakładu obłąkanych, poleca się łaskawym względom publiczności z prośbą, by ci którzy za wykonane roboty albo wcale nie płacą, lub zapłatę odkładają do sądnego dnia, raczyli omijać pracownie jego, za co im gotów ofiarować staropolskie *„Bóg zapłać!“*

Pomieszkania do wynajęcia w realności najodleglejszego przedmieścia lwowskiego Zwraca się uwagę płci pięknej, że pomieszkania powyższe mają tę właściwość, że nawet brzydkie i grubo podstarzałe niewiasty, sprowadziwszy się tamże, najdalej do trzech miesięcy wychodzą za mąż i to za młodych, przystojnych, zdrowych i bogatych ludzi. Dla tego też realność powyższa nie jest do sprzedania tylko do wynajęcia.

Bliższa wiadomość pod adresem: P. Ch. poste restante Lwów.

C, k. kapitan w czynnej służbie zupełnie zdrowy, życzyłby sobie zabrać znajomość z nie zbyt młodą, przyzwoitą i dobrze wychowaną oraz wykształconą zamąż wyjść chcącą damą szlacheckiego pochodzenia, któraby prócz dobrego serca i łagodnego usposobienia, posiadała stosowny na kaucję kapitał. W tej mierze uprasza o nadesłanie fotografii, którą na żądanie zwrócić może. Korespondencje uprasza nadsyłać najdalej do 31. marca b. r. pod adresem: „Ernst“ poste restante Lwów.

Ignacy Winiarz budowniczy miejski przy ulicy Jagiellońskiej N. 13. we Lwowie donosi: iż powróciwszy z zagranicy dokąd udawał się w celach naukowych i dla zwiedzania najwspanialszych i pięknych dzieł sztuki budownictwa, podejmuje się pod warunkami najprzystępniejszymi wykonania wszelkich budowli nowych lub rekonstrukcyj mu powierzonych tak w mieście Lwowie, jakoteż i na prowincji, bądź to biorąc całą budowę na siebie, bądź też przyjmując li kierownictwo techniczne wykonywać się mającej budowy.

Hotel Warszawski we Lwowie nowo odbudowany, powiększony i na sposób pierwszorzędnych hoteli zagranicznych urządzony, otwarty został dla użytku publiczności dnia 6 lutego 1877. Dzierzawca pomienionego hotelu p. Karol Kräter znany jest obywatelstwu krajowemu z czasów, kiedy dzierzawił hotel Krakowski, jako człowiek prawy, nadzwyczaj grzeczny i sumienny. Ceny pysznego hotelu Warszawskiego są natomiast nad podziw niskie, co każe wnosić, że publiczność w interesie własnym przez wzgląd na rzetelną usługę, czystość lokalu i niskość cen, do hotelu Warszawskiego zajeżdżać będzie.

Jan Karasiński technik i konces. budowniczy przy ulicy Łazarza l. 5 we Lwowie podejmuje się wykonania wszelkich czynności w zakres budowuictwa wchodzących, a to tak w mieście jak i ua prowincji. Znana rzetelność i sumienność a zarazem długoletnią praktyką poparta wiedza zawodowa p. Karasińskiego, rokują mu względy światłego obywatelstwa krajowego. Przedewszystkiem zwraca się uwagę gospodarzy wiejskich, że p. Karasiński bierze albo całą budowę na siebie wraz z materjałem, albo wedle życzenia strony interesowanej, wykonywa plany wszelkich budynków zatem i gospodarczych, jak n. p. gorzelń, browarów, młynów etc. podejmując się kierownictwa technicznego.

? ? ? Na liczne zapytywania zawiadamia się niniejszem szanowną P T. publiczność, że majster stolarski p. **Jan Fiala** i ślusarz p. **Andrusiewicz**, mają warstaty swe przy ulicy Ossolińskich, zaś warstaty p. **Michalskiego** majstra kowalskiego, znajdują się przy ulicy Mydlarskiej we Lwowie. Sumiennie i punktualnie na czas umówiony, wzorowo wykonywane roboty tych panów, zasługują na jak największe względy obywatelstwa krajowego.

Panu Jendrzejowi Gołąb składa podziękowanie publiczne p. inspektor Klimek za dokonaną jak najrzetelniej i najstaranniej budowę kamienicy jego, polecając p. Gołębia względom obywatelstwa,

L. A. Orłowski & Comp. I. Babenbergerstrasse 9, Consumartikel Niederlage und Comissionshaus. Pod tą firmą założyło konsorcjum młodych, uczciwych i zdolnych ludzi dóm w Wiedniu dla sprzedaży artykułów żywności i dom komisowy dla pośrednictwa handlu z krajem. Ponieważ mamy honor znać dokładnie założyciełi, przeto polecamy gorąco dom ten obywatelstwu i całemu krajowi, ażeby w potrzebnym razie z każdego rodzaju interesem bądź to ze sprzedarzą ziemiopłodów i wszelkich innych produktów industrji krajowej. bądź ze staraniem się o pożyczki bankowe jak i prywatne, bądź z zakupieniem towarów industrji zagranicznej. z pierwszych źródeł. lub wszelkiego innego pośrednictwa z wszelką ufnościa tam się udawał, a zaręczamy, że każdy zostanie tanio, rzetelnie i najspieszniej obsłużony.

Spodziewamy się, że kraj zechce uczciwych ludzi pracy wesprzeć. i nie będzie nadal wyzyskiwać się dawał obcym żywiołom. My z naszej strony przesyłamy tej firmie staropolskie „Szczęść Boże.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Śliwiński.** Z drukarni Instytutu Stauropigiańskiego.